CODZIENNE REFLEKSJE

DAVID METZLER

Pasterz i KRÓL



O książce

Dawid nie jest idealnym bohaterem. Miał wizję, odwagę i talent, ale też popełniał poważne błędy — kłamał, zdradzał i podejmował decyzje, które miały bolesne konsekwencje. Jego historia nie daje gotowych odpowiedzi na pytania, które i dziś potrafią przyprawić o zawrót głowy:

Skąd tyle zła, kiedy próbujesz żyć przyzwoicie?

Dlaczego Bóg czasem milczy?

I czy po naprawdę trudnej porażce jest jeszcze szansa na nowy początek?

Ta książka poprowadzi Cię w codziennej praktyce refleksji — kilka minut dziennie, żeby nie przeżyć dnia automatycznie, ale naprawdę go przemyśleć.

O autorze



David Metzler przez 28 lat służył w Korpusie Dentystycznym Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych, kończąc karierę w stopniu kapitana. Poza pracą zawodową rozwijał zainteresowanie historią biblijną, zgłębiając realia życia w czasach starożytnych. Jego pasja do pisania i dzielenia się zdobytą wiedzą zrodziła się podczas pracy z tekstami biblijnymi i prowadzenia zajęć poświęconych ich interpretacji. W swojej twórczości stara się przybliżać czytelnikom świat Biblii w sposób, który pozwala lepiej zrozumieć motywacje, wybory i doświadczenia jej bohaterów.

HopeMedia POLSKA

ISBN 978-83-68831-20-7

DOBRE I ZŁE WPŁYWY

Lecz Rut odpowiedziała: Nie nalegaj na mnie, abym cię opuściła i odeszła od ciebie; albowiem dokąd ty pójdziesz i ja pójdę; gdzie ty zamieszkasz i ja zamieszkam; lud twój – lud mój, a Bóg twój – Bóg mój (Rt 1,16).

Po 40 latach wędrówki Izraelici wyglądali na zadowolonych, że mogą osiąść w samym środku Kanaanu, gdzie mają dość miejsca, by we względnym bezpieczeństwie hodować trochę owiec. Nie mieli ochoty zdobywać warownych miast Kananejczyków ani w nich mieszkać, lecz „żyjąc w ten sposób wśród Kananejczyków, Hebrajczycy zetknęli się z bliska z religią tego kraju i jej systemem kultowym. Wielu z nich wydało się to tak pociągające, że znaczna część ludu przyjęła religię kananejską. Po powtarzających się okresach odstępstwa zawsze przychodził czas moralnej słabości, a wtedy potężniejsi wrogowie zyskiwali sposobność, by Izraelitów uciskać. W takich czasach niedoli za każdym razem pojawiał się silny przywódca polityczny, który przynaglany przez Ducha Bożego prowadził Jego lud, w całości lub w części, drogą pokuty z powrotem do Boga”[1].

Przez stulecia Izraelitów przybywało, a między oboma narodami utrwalił się ten cykl wojny i pokoju. Pokój trwał tylko tak długo, jak długo żył urzędujący sędzia. W tym właśnie czasie Judę nawiedził głód. Elimelech, Noemi i ich dwaj synowie Machlon i Kilion zamieszkali jako przybysze w Moabie, na wschód od Morza Martwego. Tam synowie ożenili się z Moabitkami, „jedna nazywała się Orpa, a druga nazywała się Rut” (Rt 1,4). Mąż i synowie zmarli, a Noemi i jej synowe zostały bez środków do życia. Kiedy głód w Judzie minął, Noemi postanowiła wrócić do swojego domu w okolicach Betlejemu.

Orpa wolała zostać w Moabie, Rut natomiast za nic nie chciała rozstać się z Noemi (w. 16–17). Była uboga, poszła więc zbierać kłosy na polach wokół Betlejemu. Tam zwrócił na nią uwagę Boaz, bogaty krewny Elimelecha. Boaz odkupił od Noemi ziemię Elimelecha i w ten sposób zyskał prawo, by poślubić Rut, którą z czasem zaczął podziwiać. Rut, nawrócona Moabitka, urodziła Obeda, którego imię znaczy: sługa Boży, i tak podtrzymała linię rodową prowadzącą do króla Dawida.

Wszyscy będą mieć przyjaciół i wszyscy będą wywierać na nich wpływ, a także sami znajdą się pod ich wpływem[2].

[1] Francis D. Nichol, red., *The Seventh-day Adventist Bible Commentary*, Review and Herald, Waszyngton 1976, t. 2, s. 45.

[2] Ellen G. White, Ze *skarbnicy Świadectw*, Chrześcijański Instytut Wydawniczy „Znaki Czasu”, Warszawa 2000, t. 1, s. 415.

CNOTY SIĘ NIE DZIEDZICZY

Czystą i nieskalaną pobożnością przed Bogiem i Ojcem jest to:
nieść pomoc sierotom i wdowom w ich niedoli
i zachowywać siebie nie splamionym przez świat (Jk 1,27).

„Gdy Izrael wszedł do Kanaanu, Pan polecił wyznaczyć Lewitom miasta na terenie poszczególnych plemion. Dzięki temu cały lud mógł otrzymywać pouczenie o drogach sprawiedliwości. Wygląda jednak na to, że Izraelici zwrócili na ten nakaz niewiele uwagi albo nie zwrócili jej wcale. Nie wypędzili przecież nawet Kananejczyków, lecz zamieszkali wśród nich (Sdz 1,21.27.29–33). Po kilku latach Lewici, którzy nie otrzymali własnego działu ziemi, zostali bez zajęcia. Nawet Jehonatan, wnuk Mojżesza (zob. komentarz do Sdz 18,30), przyszedł do domu Micheasza Efraimity, »aby osiedlić się jako obcy przybysz gdziekolwiek się nadarzy« (Sdz 17,8), i został kapłanem tam, gdzie Micheasz »miał u siebie kaplicę bogów« (Sdz 17,5 UBG). W końcu wykradł posążki z domu Micheasza i poszedł z wędrującymi Danitami, by zostać ich kapłanem (zob. Sdz 18). Tak więc w czasach, gdy »każdy robił, co mu się podobało«, Izrael złamał Boży plan, według którego Lewici mieli uczyć lud Jego dróg, i szybko osunął się w ciemne, zabobonne zwyczaje okolicznych pogan”[1].

Dlatego historia Dawida zaczyna się od Samuela, syna Elkany i Anny. Był on „ostatnim z sędziów, jednym z największych proroków, założycielem szkół prorockich [...] i tym, który przewodził przy ustanawianiu królestwa hebrajskiego i przy określaniu podstawowych zasad, na jakich miało ono działać (zob. 1 Sm 10,25)”[2]. „Samuel postanowił odrzucić zło swoich czasów i poświęcić życie przeciwdziałaniu tym tendencjom”[3]. „Rządy sędziów w Izraelu kończą się na Samuelu [...]; niewiele jest w świętym zapisie postaci czystszych i znakomitszych. Niewiele jest też takich, których dzieje niosą cenniejsze lekcje dla uważnego czytelnika”[4].

Stanowisko i majątek są człowiekowi tylko użyczone,
żeby wypróbować jego charakter.
Pomaganie innym i podnoszenie ich na duchu
oczyszczają naszą naturę z samolubstwa.

[1] Francis D. Nichol, red., *The Seventh-day Adventist Bible Commentary*, t. 2, s. 449.
[2] Tamże, s. 445–447.
[3] Tamże, s. 449.
[4] Ellen G. White, „The Birth of Samuel”, *Signs of the Times*, 27 października 1881.

WPŁYW MATKI

[Anna] dała mu na imię Samuel, gdyż – jak mówiła:
Od Pana go wyprosiłam (1 Sm 1,20).

Anna od dawna pragnęła dziecka. Peninna, druga żona Elkany, doczekała się synów i córek, Anna zaś pozostawała bezdzietna. Podczas dorocznej pielgrzymki do Sylo, gdzie składali ofiary przed Bogiem, modliła się bezgłośnie o syna. Obiecała Bogu, że jeśli wysłucha jej modlitwy, odda Mu dziecko na służbę na wszystkie dni jego życia. W pobliżu siedział arcykapłan Heli, oparty o słup świątyni. Widział, że jej wargi się poruszają, ale nie słyszał głosu, więc zarzucił Annie, że jest pijana. Kiedy opowiedziała mu o swoim bólu, Heli zrozumiał, że ta bogobojna kobieta wylewa przed swoim Panem pragnienie płynące z głębi serca. Zmiękł i powiedział: „Idź w pokoju, a Bóg Izraela da ci to, o co go prosiłaś" (1 Sm 1,17). Bóg wysłuchał jej modlitwy i Anna urodziła syna.

„Przez pierwsze trzy lata życia proroka Samuela matka starannie uczyła go odróżniać dobro od zła. Każdy znajomy przedmiot w jego otoczeniu wykorzystywała, by wznosić jego myśli ku Stwórcy. Wypełniając ślub, że odda syna Panu, z wielkim samozaparciem powierzyła go opiece arcykapłana Heliego, aby został przygotowany do służby w domu Bożym"[1].

„Jak tylko maleństwo było na tyle duże, że mogło być oddzielone od matki, spełniła swój ślub. Kochała swoje dziecko z całym oddaniem swego matczynego serca. Z dnia na dzień, gdy obserwowała jego rozwój i słuchała dziecięcego szczebiotu, uczucie, którym go darzyła, było coraz silniejsze. Był to jej jedyny syn, szczególny dar niebios. Otrzymała go jako skarb poświęcony Bogu i nie chciała odmówić Dawcy tego, co było Jego własnością"[2]. „A pacholę Samuel stale wzrastało i było miłe zarówno Panu, jak i ludziom" (1 Sm 2,26). Ten werset przywodzi na myśl opis innego Dziecka, które znalazło łaskę u Boga (Łk 2,52). Anna dobrze wypełniła swoje zadanie.

Gdy chrześcijańska matka
kształtuje charakter swoich dzieci,
ratuje dusze pod własnym dachem.

[1] Ellen G. White, „Training Children for God, No. 1", *Review and Herald*, 8 września 1904, s. 7.
[2] Taż, *Wybrańcy Boga*, s. 428–429.

POWOŁANY DO SŁUŻBY

A Samuel służył przed Panem jako pacholę ubrane w lniany efod. Jego matka szyła mu mały płaszczyk i przynosiła mu go corocznie, gdy przychodziła z mężem, aby składać doroczną ofiarę (1 Sm 2,18–19).

„Chociaż młodość Samuela upływała w świątyni na służbie Bożej, nie był on wolny od złych wpływów czy grzesznego przykładu. Synowie Heliego nie bali się Boga i nie szanowali swego ojca, ale Samuel nie szukał ich towarzystwa ani nie wstępował na ich złe drogi. Jego ustawicznym usiłowaniem było stanie się takim, jakim go chciał mieć Bóg. [...] Piękno charakteru Samuela wzbudziło do niego gorącą miłość sędziwego kapłana Heliego, któremu był oddany pod opiekę. Samuel był miły, wielkoduszny, posłuszny i pełen szacunku. Heli [...] znalazł spokój, pociechę i błogosławieństwo w obecności swego wychowanka. Samuel był uczynny, przywiązany i nigdy żaden ojciec nie kochał swego dziecka czulej niż Heli tego chłopca. Była to niezwykła rzecz, że pomiędzy najwyższym sędzią narodu i prostym dzieckiem istniała tak gorąca miłość”[1].

Lewici rozpoczynali służbę Pańską dopiero po ukończeniu dwudziestu pięciu lat. Samuel był wyjątkiem od tej reguły. „Każdego roku były mu powierzane coraz poważniejsze obowiązki, i gdy był jeszcze dzieckiem, nosił lniany efod jako znak poświęcenia służbie w świątyni”[2]. Ten maleńki lniany efod „był krótką szatą bez rękawów, złożoną z przedniego i tylnego płata, które łączono na ramionach i ściągano w talii pasem”[3].

Anna i jej mąż co roku wędrowali do przybytku i przynosili Samuelowi nowy płaszczyk, który Anna dla niego uszyła. Niemal ją widzę, jak mu go przymierza i prosi, żeby się obrócił, bo chce sprawdzić, czy dobrze leży. Więź między matką a synem nie została zerwana.

Co zostało użyczone Panu, na pewno wróci z procentem.
Anna poświęciła Panu jedno dziecko,
a w nagrodę otrzymała pięcioro następnych[4].

[1] Ellen G. White, *Wybrańcy Boga*, s. 430.
[2] Tamże, s. 431.
[3] Francis D. Nichol, red., *The Seventh-day Adventist Bible Commentary*, t. 2, s. 463.
[4] Tamże.

ZLEKCEWAŻONE OSTRZEŻENIE

Ty zaś cenisz synów swoich więcej ode mnie, abyście się utuczyli z pierwocin wszystkich ofiar Izraela, mojego ludu (1 Sm 2,29).

Synowie Heliego zupełnie nie nadawali się na kapłanów. Jawnie okazywali brak szacunku dla nabożeństw. Heli nie dyscyplinował ich w dzieciństwie i przez to stali się ignorantami. Żadne prośby nie miały już wpływu na ich zachowanie. „Swoimi plugawymi żądzami sprowadzili w oczach ludu służbę Pańską do poziomu zmysłowych orgii, jakie odbywały się w okolicznych gajach bałwochwalczych”[1]. Heli nie zareagował, więc wkroczył Bóg. Pewnego dnia w świątyni zjawił się mąż Boży z ostrzeżeniem dla Heliego (1 Sm 2,27–36). Powinno ono podziałać otrzeźwiająco, ale tak się nie stało.

„Obietnica brzmiała, że dom Aarona będzie zawsze kroczyć przed Bogiem. Była ona jednak dana pod tym warunkiem, że potomkowie Aarona poświęcą się pracy w świątyni w szczerości serca i uczczą Boga na wszystkich swoich drogach, nie służąc sobie samym i nie podążając za swoimi własnymi przewrotnymi skłonnościami. Heli oraz jego synowie zostali poddani próbie i Pan uznał ich za całkowicie niegodnych wzniosłego stanowiska kapłanów w Jego służbie”[2]. Dom Heliego miał przestać istnieć. Jego synów czekała gwałtowna śmierć. Nie mieli zostać ukarani od razu ani zginąć bezpośrednio z ręki Boga, ale „odwracając się od anioła Pańskiego (Ps 34,8), sami przypieczętowali swój los. Zabili ich Filistyńczycy (1 Sm 4,10–11), jednak to Bóg dopuścił ich śmierć, ponieważ nie chcieli iść za Nim”[3].

Bóg uchylił zasłonę i pokazał, do czego prowadzi trwanie w grzechu. „Nie postanowił tego z góry. Ten, który zna koniec na początku, wie o wszystkim, co wpływa na korzystanie z wolnej woli. Ostrzegając ludzi przed tym, co niesie im przyszłość, Bóg dowodzi przed wszechświatem, że z własnego wyboru posuwają się oni tak daleko, iż nawet wiedza o konsekwencjach ich nie powstrzyma”[4].

Wpływ chrześcijańskiego domu
najlepiej widać po charakterze,
jaki się w nim kształtuje.

---

[1] Francis D. Nichol, red., *The Seventh-day Adventist Bible Commentary*, t. 2, s. 462.
[2] Ellen G. White, *Wybrańcy Boga*, s. 436.
[3] Francis D. Nichol, dz. cyt., s. 463.
[4] Tamże, s. 464.

GŁOS BOGA

Lecz lampa Boża jeszcze nie zgasła,
Samuel spał w przybytku Pana tam, gdzie była Skrzynia Boża.
I zawołał Pan: Samuelu! A on odrzekł: Oto jestem (1 Sm 3,3–4).

Od pewnego czasu Bóg nie kierował do Izraelitów żadnego bezpośredniego poselstwa. Nie przemawiał przez sny ani nie posyłał niebiańskich posłańców, bo naród sięgnął duchowego dna. Samuel miał już dwanaście lat. Heli był otyłym starcem i tracił wzrok. Na starość arcykapłan coraz bardziej polegał na pomocy chłopca. „Rodzinie Heliego zostało dane kolejne ostrzeżenie. Bóg nie mógł się komunikować z arcykapłanem i jego synami. Ich grzechy, tak jak gęsta chmura, odgradzały ich od obecności Ducha Świętego. Jednak wśród powszechnie panującego zła dziecię Samuel pozostało wierne Niebu, i jemu, jako prorokowi Najwyższego, zostało zlecone poselstwo, które potępiało rodzinę Heliego”[1].

W ciszy słabo oświetlonego przybytku „»zawołał Pan: Samuelu!«. Przypuszczając, że słyszy głos Heliego, chłopiec pospieszył do łóżka kapłana, mówiąc: »Oto jestem, wołałeś mnie?«. Odpowiedź brzmiała: »Nie wołałem, synu mój, wróć, połóż się«. Trzykrotnie głos wzywał Samuela i trzykrotnie chłopiec reagował w ten sam sposób. Heli nabrał wówczas przekonania, że tajemnicze wołanie było głosem Boga. [...] Lecz żadne uczucie zawiści czy zazdrości nie powstało w sercu Heliego. Kazał Samuelowi, jeżeli jeszcze raz będzie wezwany, odpowiedzieć: »Mów, Panie, bo sługa twój słucha«. Gdy ponownie dał się słyszeć głos, dziecko odpowiedziało: »Mów, bo sługa twój słucha«. Było tak przejęte strachem na myśl, że wielki Bóg przemówi do niego, że nie mogło dokładnie zapamiętać słów, które Heli kazał mu powiedzieć”[2]. Samuela przeraziła zapowiedź zguby, która miała spaść na Heliego i jego synów. Bóg nie polecił mu przekazać tego poselstwa, więc przez cały ranek w milczeniu bił się z myślami.

Bóg czekał, aż znajdzie przywódcę wiernego Jego powołaniu.
On nigdy nie zostawia nas w ciemności!

[1] Ellen G. White, *Wybrańcy Boga*, s. 438.
[2] Tamże, s. 438.

DLACZEGO TYCH PRZYWÓDCÓW NIKT NIE USUWA?

Heli zaś przywołał Samuela i rzekł: Samuelu, synu mój!
A ten na to: Oto jestem.
I rzekł: Co to za rzecz, o której On ci mówił (1 Sm 3,16–17).

W przybytku działo się już tak źle, że nie dało się tego dłużej znosić. „Gdy mężczyźni w Izraelu patrzyli na zepsute postępowanie kapłanów, uznali, że dla ich rodzin bezpieczniej będzie nie przychodzić do wyznaczonego miejsca kultu. Wielu odchodziło z Sylo [...] zdecydowanych samodzielnie składać ofiary. Uznali, że Bóg przyjmie to nie gorzej, niż gdyby w jakikolwiek sposób przyzwalali na obrzydliwości, których dopuszczano się w świątyni”[1].

„Elkana i Anna musieli odczuwać pewien niepokój, kiedy oddawali swój dar dla Pana w ręce Heliego i jego dwóch synów, Chofniego i Pinechasa. O ileż większy musiał być niepokój Boskiego Ojca, gdy poddawał swojego Syna wpływowi i wnikliwej ocenie niegodnych kapłanów Jego czasów. Chrystus miał 12 lat, gdy zwrócili na Niego uwagę kapłani, a jednak Jego zachowanie przy tej okazji świadczy, że Boża ochrona jest realna i obejmuje nawet dzieci, które szukają niebiańskiego prowadzenia (zob. komentarz do Łk 2,52). Doświadczenia Samuela świadczą o tym samym Bożym prowadzeniu”[2].

„Samuel przez lata żył w złym otoczeniu i nie mógł nie widzieć różnicy między pouczeniami ze zwojów Prawa a życiem młodych kapłanów. [...] Kiedy rozważał to w sercu, nasuwało mu się to samo pytanie, które dziś przychodzi na myśl pobożnemu młodemu człowiekowi: Skoro Słowo Boże ustala określone zasady prowadzenia Jego dzieła, a przywódcy nie tylko nie stosują się do tych wskazań, lecz dopuszczają się rażących nadużyć, to dlaczego Bóg pozwala im nadal pełnić święty urząd?”[3]

Samuel wiedział, że musi wiernie przekazać powierzone mu poselstwo, choćby najbardziej bolesne. Heli przyjął i osąd, i wyrok (1 Sm 3,18).

Słońce Heliego miało się ku zachodowi,
a słońce Samuela już wschodziło[4].

[1] Ellen G. White, „The Sons of Eli”, *Signs of the Times*, 1 grudnia 1881.
[2] Francis D. Nichol, red., *The Seventh-day Adventist Bible Commentary*, t. 2, s. 462.
[3] Tamże, s. 467.
[4] Tamże, s. 467.